

Adolf Nowaczyński

Dickstein contra Marlena

INTERWENCJA VIA „ABC”

Rok temu zwróciło się tutaj uwagę czynników niarodajnych i sfer zainteresowanych na dwa filmy hollywoodzkie, które puszczo no na Amerykę, a w których zohydzone nazwiska naszych bohaterów narodowych. W dwóch tych filmach w „Życiu Immy Dollana” i w „The Kidder” (Rozbójnik), najszeptniejsze, najczarniejsze typy noszą nazwiska w jednym: Pułaski a w drugim Kościuszko. Ponieważ w listach z Ameryki, w których informowano nas o tem, zwrócono uwagę, że wytwórnie, które sprodukowały te dwa nikczemne kicze, są kierowane przez izraelitów, o nazwiskach całkiem niedwuznacznych, przeto zaapelowaliśmy tu także do rodaków - żydów, aby (w erze hitlerowskiej), jednak wpłynęli szybko na krewniaków w Hollywood: Niech albo filmy, albo nazwiska poradzają jaknajspieszniej usunąć.

W odpowiedzi na to „Nasz Przegląd” piórem „Lectora” zakwestjonował prawdę tych relacji, czy roweinyj i pisał:

„To wszystko wygląda bardzo nieprawdopodobnie. Jakkolwiek obecnie, gdy żydzi całego świata potępią tę Rzeszę, wytwórnia żydowska nie tylko będzie szkoliła polskie imiona historyczne, czczone w dodatku nie tylko w Polsce, lecz i w samej Ameryce, ale zarazem będzie gloryfikowała Niemca? Jeżeli to nie ma żadnego nieporozumienia co do nazwiska, to widocznie mamy do czynienia poprostu z filmem niemiec-kiem, bo wszak humbugiem jest twierdzenie, że cały Hollywood znajduje się w rękach żydów. Toteż i my się przyłączamy do życzenia, aby poselstwo polskie w Waszyngtonie zba- dało tę sprawę i jednocześnie ape- lujemy do organizacji żydów pol- skich w Ameryce, by one na własną rękę przeprowadziły dochodzenie”.

Ani poselstwo polskie, ani orga- nizacje żydów polskich w A- meryce taką „drobnostką” i to przez opozycyjnego publicystę poruszoną, oczywiście się nie za- jąły. Zajął się natomiast zarząd „Związku Organizacji Polskich w Ameryce” i obajrzawszy sobie oba filmy, wędrujące tylko po prowincji amerykańskiej, wysłał do najwyższej instytucji branży filmowej w Ameryce, to jest do mr. Will Haysa, prezesa „Mo- tion - Picture Producers and Distributors, energ- icznie zredagowany protest. Bezwzględnie od prezesa Will Haysa przyszła odpowiedź na ręce prezesa kolonii polskiej, p. J. Romaszkiwicza, w której to odpowiedzi (w polsko - amerykań- skich dziennikach drukowanej), czytało się, co następuje:

„Jest określonym celem organiza- cji przemysłu unikania włączania do filmów czegokolwiek, co miało cha- rakter ubliżający jakimukolwiek narodowi, rasie albo klasie. Mimo po- ważnych wysiłków w tym kierunku, bardzo rzadko zdarza się jednak błąd, ale zawsze staramy się go na- prawić. Cieszymy się, że zwróci- łan na tę sprawę uwagę.”

„Co do obrazu pod tytułem „The Life of Jimmy Dolan” to nie widzia- łem wprawdzie sam tego obrazu, ale powiedziano mi, że był pokazany przed kilku miesiącami i że zawierał ustęp czy dwa, które można byłoby uważać za nieszczytliwe implikacje”.

Poczem za te „nieszczytliwe im- plikacje” prezes Will Hays prze- prasza, równocześnie informując o dyspozycjach, aby natychmiast nazwiska Koziusko i Pułaski z nikczemnych kiczów wykreślono.

CZEMU NIE MECENAS

DICKSTEIN?

Trzebaż więc było dopiero tak okólną drogą, aż przez nasze „ABC” skłonić do interwencji naczelną organizację Polonii a- merykańskiej, podczas, gdy wła- ściwie jedynym czowikiem, któ- ry tam na miejscu powinien był zaraz interwenjować energicznie

jest przecież tylko i wyłącznie.. mecenas dr. Samuel Dickstein.

Dlaczego znowu mecenas Dick- stein? Z których Dicksteinów? I co znaczy ta „zaczepekka”?

Ano dlatego mecenas Dick- stein, ponieważ po primo — pochodzi z Polski i tu ma dokoła swych krewniaków, po secun- do — dwa lata temu w Polsce i w Warszawie z wizytą był, po tertio — amerykańską produk- cją filmową systematycznie wi- docznie się interesuje, po quar- to — od Kongresu, a więc od r. 1919 jest członkiem Kongre- su, a więc osobistością wpływową i ważną, z której gło- sem się liczą, po quinto — do polityki i spraw politycznych sta- le się miesza, w różnych spraw- ach głos zabiera, co zresztą i na rozwój i rozbudowę kancelarii ad- wokackiej wpływa zawsze dodat- nio. Z tej przyczyny, w tym właś- nie wypadku, w tej aferze (The Life of Immy Dollan... The Kiddes) można było na niego liczyć, jak na Zawiszę.

Filmy były wyprodukowane i skomponowane przez dzielnych współwyznawców mr. dr. Dick- steina w sezonie 1932/3, to jest wtedy, kiedy szła przez Stany ol- brzymia fala propagandy anty- polskiej, kiedy w rewaniu za „okropne pogromy” w Polsce, odbywały się olbrzymie wiece, po- chody demonstracyjne, co dwa ty- godnie wychodziły książki anty- polskie (Padover, Lengyel), a niejaki Kraus (dr. Artur Kraus aus Krakau), docent City - College w N. Yorku urządził so- bie aż słynną głodówkę, jako de- monstrację przeciw słuchaczom City - College, nie chcącym brać udziału w manifestacjach anty- polskich.

Otóż congressman mecenas dr.

Dickstein wiedział chyba, że te dwa filmy agitujące i szkalujące nas w sezonie 1932, w sezonie 1933 już są nie tylko nieaktualne, ale kompromitujące. Przecież wo- bec nastania hitlerizmu w Niem- czech wraz z jego konsekwencja- mi, przyszedł sezon okropnej przyjaźni dla Polaków i protego- wania państwa polskiego, jako utra tolerancjnego, a więc tem- samem „kulturalnego”. Mecenasa Dickstein mógł zatem zainterwen- jować szybko, aby te filmy, obra- żające Polaków w bezczyny sposób natychmiast zostały wycofane, a nazwiska Pułaski i Kościuszko, czczonych w Ameryce, szerokie- maszy publiczności nie oglądały jako związanych z dwoma typa- mi gangsterów, gwałcicieli, mor- derców... A jednak congressman Dickstein tem się nie zajął, tę sprawę zbagatelizował, a to dla- tego, bo... bo zajęty był wtedy zgola czem innym... Czem? Spe- cjalista od „srebrnego e- kranu”... zajął się wtedy właś- nie... srebrnymi koszułami...

TCHÓRZLIWI ANTINAZI

I otóż tymto właśnie nowym interesującym, a tak mało u nas znanym ruchem zajął się, można powiedzieć, namiętnie nasz kon- gresman Dickstein. Że to niby wszystko idzie od tych przekle- nian Niemców i od tego piekiel- nego Hitlera. Niemców jest w Ameryce 12 milionów. Agituja- sobie bezkarnie i szerzą wszędzie swoje barbarzyńskie, średniowie- czne ideje i wymysły. Niektóre stany zaraziły już co się zowie. Przedewszystkiem Kalifornię! Ka- lifornię, gdzie jest uroczisko Los Angeles, no i Hollywood, któremu congressman Dickstein specjalnie się interesuje. Wobec tego oka- zała się potrzeba wyłonienia z

kongresu specjalnej komisji dla „inwestycji” (wyśledzenia), jak daleko zachodzi i zaszła w Sta- nach agitacja bezkarnych Nazi- stów.

W tej to materji drażliwej me- cenas Samuel Dickstein kilka ra- zy przemawiał w kongresie, aż mu wreszcie taką komisję inwe- stygacyjną skiecono. Choć atoi, jako przewodniczący „Komisji E- migracyjnej”, a inicjator akcji anti-nazi i na przewodniczącego tej komisji też się nadawał, to jednakże od przyjęcia tej godno- ści się uchylił poprostu, jak to mówią, z tchórzostwa, gdyż jako najzjadlejszy propagator akcji antinazi dostawał w ostatnich czasach moc listów z pogrózkami, tak, że nawet cyrkulować może po New Yorku tylko w asyście bar- dzo mocno uzbrojonych detekty- wów. I to go też może znów zwró- ciło do jego dawnej pasji, w któ- rej jest też „specjalistą”, to jest do kina. Ta dziedziną działania okazała się bezpieczniejszą i spo- kojniejszą.

MONROEJCZYK
AMERYKOSEMICKI

I tutaj w p a d ł nasz Samuel z naszych Dicksteinów na po- mysł bardzo oryginalny i całkiem świeży. Sprawa jest prosta. Naj- sławniejsze gwiazdy filmowe dro- gie sercu kongresmena Dickstei- na biorą gaże trzeciego lub czwartego stopnia. Choć niby ca- ły ten wielki przemysł widowis- kowy i wszystkie omal „fabryki snów” są w rękach naszych Na- szych, to jednak czy to będzie sam Samcio Goldwyn czy Fox czy „wiceprezydent” Paramountu Emcio Cohen czy taki sobie Schenck (United Artist) czy sam „prezydent Laemmle” (by- ły krawiec), to jednak ile to oni dają naszym (tutejszym)

zarobić, a ile tym... Szwedkom tym Ormianom, tym polinegrom, tym Czeszkom, tym nawet Niem- kom i Niemcom! Dość powie- dzieć, że kiedy taki gwiazdor, jak Eddie Cantor, taki geniusz hu- moru! takie wcielenie komizmu, taki drugi Chaplin, w swoim ro- dzaju poprostu Einstein! Dosta- je za obraz 75.000 dolarów i do tego trzeba mu zawsze doanga- żować tysiąc najgolszych dziew- czynek (cały czas rozebranych), to jedna taka Niemka, taka Die- trich, taka Marlena, dostaje za jedną picture 150.000 (s a g e u n d s c h r e i b e): 150.000 dolarów a ma gwaranto- wane dwa rocznie.

Więc gdzie tu sprawiedliwość? gdzie Al Jolson, gdzie Jackie Coogan?, gdzie gaża dla genjal- nego w każdym calu b a c h o r i m maleńkiego Cohena Abram- ka? Czyż koniecznie należy spro- wadzać te gwiazdy ze starej Eu-ropy? Czy z genjalnej (w każ- dym calu) Constancji Pomeranz z Bostonu nie dałoby się zrobić drugiej Garbo mniejszym kosz- tem? Salo Citrin, czy nie ma więcej szyku i nie jest muzykal- niejszy stokroć od tego przepla- canego Chevaliera (150.000 dol- arów picture)?

Pogadał i potelefonował mece- nas Samuel ze znajomymi buzia- kami i lobuziakami z prasy bran- żowej, no i wreszcie wystąpił przed Kongresem z projektem znów nowego billu... Monroe w Hollywood! Ameryka dla A- merykanów! Pierwsi są tutejsi a po- tem dopiero innostrancy, Mamou- llyany, Ormiany, Włochy, Bole- sławski, Japonki, Szwedki, no a przedewszystkiem te Marleny! Wystarczy nasi. Nie chcemy wię- ciej cudzoziemców, obcokrajow- ców, wmiesszanych (meteków)! Damy sobie rady bez przyby-

szów! bez przybłędów, bez h y p h e n ó w. Hollywood. trzeba odkażić, usanować, g l e i c h s h a l t e n. Samostarczalność! Autarchja! Dość tego między- narodowego inwazyjnego elementu w Los Angeles i w „fabrykach snów”.

BRAK POSŁUCHU

Przeciw Samuelowi wystąpił inny Samuel, największe kepele z branży p r o d u c e n s.

Jeżeli Kongres uchwali pro- jekt, mr. Dicksteina, mówił czy pisał mr. Goldwyn (car carów filmowych), to Hollywood stanie się pustynią czy Niniweh, a Tan- te Europa zamknie swoje wszyst- kie budy przed produktami stu- procentowo amerykańskimi! Wszyscy, jak tu teraz siedzimy w fotelach jeżdżymy na psy i pój- dziemy z torbami. Jeśli chcecie doczekać się krachu i benkele, to posłuchajcie wygłupiań się tego! tego warszawisty, tego Litwaka, tego winkelszeibera, tego kauzy- perdy Dicksteina! Liczcie na ta- kiego Zawisza, a wyjdziecie, jak Zabłocki na mydle Schichta. Skończyłem.

Tak mniej więcej pisał, czy mó- wił jeden Samuel o drugim Sa- muelu.

A inni to mówili jeszcze go- rzej. A taki nawet Schenk (Uni- ted - Artist), albo znowu Zucker czy Schödmak, to się poprostu śmiali w niebogłosy do rozpuku samotrzc, że taki mądry adwo- kat, a wyskakuje z takimi głup- stwami i jest nieco ganef i my- szuge - niusz i wogóle rozmięk- czenie, rozwołnienie mózgu... (partielle Gehirnerver- stopfung).

A ktoś tam to podobno przypo- mniał Dicksteinowi, że on sam jest hyphen i metek, bo do A- meryki przybłądził dopiero w 1908 roku.

A Marlena, to o nim powiedzia- ła, że gada, jak reakcjonista, wstecznik, stuprocentowiec, po- prostu, jak Endek, bo ohne Ende.

A Greta tylko zagwizdała coś, zapaliła papierosa i nie słuchała nawet do końca.

Morze i kolonje —

to potęga Polski

Nowe książki

PLUZAŃSKI S. Inż.: Zasady mo- bilizacji przemysłu na potrzeby o- brony państwa. 80 str. 204. Warsza- wa, 1934. Księg. Techniczna Warsz. Zł. 5.00.

Prawo pracy. Ustawy i rozporzą- dzenia. Orzecznictwo Sądu Najwyż- szego.

ŚMIAROWSKA J. dr.: Higiena mężatki. 80 str. 124. Warszawa, 1934. Dom Książki Pol. Zł. 3.50.

WODECKI J. i GALICKI I.: Tabele do obliczenia składek na wszystkie rodzaje ubezpieczeń społecznych. 80. Str. 68. Płock, 1934. Bracia Detry- chowie. Zł. 2.50.

WASILEWSKA W.: Historia o człowieku pierwotnym. Biblioteka książek Rólowych. 80 str. 101. War- szawa, 1934. Księgarnia Nowości, kurt. Zł. 1.50.

WOLSKI R.: Droga do wolnej ojczyzny. Powieść z dziejów wy- chodźstwa polskiego w Rosji 1914—1918. 80 str. 265. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 5.

ZWEIG S.: Strach. Przel. M. Wa- sermanówna. 80 str. 258. Warszawa, 1934. „Rój”. Zł. 3.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach najnowszą powieść
T. Dołęgi-Mostowicza
p. l.
Trzecia płeć
NAKLAD TOW. WYD. „R O J”

Stanisław Młodożeniec

N a k a z
(Fragmenty słuchowiska)

Po soltyśach
nakaz wysłał —
pieczęć — podpis,
że nie okpisz...

Pismo znane —
rozmachane —
zakrętas —
plamy czasem...

Punkt za punktem
idą truchtem —
bardzo rzadko zdarza się jednak
błąd, ale zawsze staramy się go na-
prawić. Cieszymy się, że zwróci-
łan na tę sprawę uwagę.

Naostatek:
„Józef Wiater,
wójt wilezycki...
czytać wszystkim”...

Na dodatek:
rygor z batem
na tych, którzy
będą burzyć...

— No — i eego?
Cytać!
Cytoj-ze, ciemiego!...

U soltyśa
głowa w łysach...
U soltyśki
miele pykiem...

— Wis? ey nie wis?
Co? co cytos?
—Przykoz...

Na soltyśie
blacha wisł...
Ma soltyśka
blachę w miskach...

— A, zorazo!
Ślino łykos?
No — odrazu —
—Przykoz...

Soltyśowi
głos się boi...
pod soltyśką
trzeszczy wszystko...

— No, wyraźnie,
stary błaznie,
bo ei —
to ei —
pazar koci...

To się japa
w papier naparł —
i w papierze,
co mu wyrzekł —
czyta...

Ta piegami
wodzi za nim —
każde słowo —
piega nową —
słucha...

bzz...z...z...
mucha!...
soltyś stanie —
mucha na lep —
bzz...z...z...
czy-ła-nie
bzz...z...z...
słu-cha-nie...

Ja — Józef Wiater —
wójt na wielkiej gminie —
przed całym światem
wiadomo czynię
i nakazuje prawem
soltyśom, ludzjom, wsiom,
żeby się każdy wziął
do sprawy...

To więc:

z soltyśem każda wieś
w niedzielę tam opatrzy,
kto ni ma co jeść,
kto ile ma —
i kto bogatszy...

I ustanowić taki ład:
co we wsi któren brzuch —
musi, żeby dosytnie jadał,
musi —
żeby się spełna czuł...
i juźci...

To więc:

po wszystkich wsiach
z soltyśką władzą —
z roztropnością
niech radzą
i układają,

co nakazuje kościół:
nad każdą głową — dach!
czy kaszkiot —
czy kapelusik —
— nad głową dach —
—Musil!...

To więc:

Nie wolno w żadnej wsi
pod giętikiem prawem czy wykretem,
żeby się kto w atlasach gził,
a inny kwitł nugością świętą...

I ustanowić taki ład,
że grzeszny
czy bezgrzeszny —
niema świętości na nagusie! —
To nakryć chabem wszelki gnat!...
.....Musil!...

Dla każdej wsi to przykazanie:

dać kąt —
i odziać —
i nakarmić!...
Co więc, utwierdzam, gdy się stanie,
to stąd —
to z Panem Bogiem stąd żandarmi!

A w poniedziałek ino świt,
wybuchną ludzie na wesołość —
Do kupy zebrać, co jest sił —
Ogłaszam szalwark naokoło...

To więc:

niech każda wieś —
do czego kto
i każdy z chems —
niech wszystkie staną!...
od Łosów —
z Dołów —
z Łąk —
gdy przyjdzie rano —
równać front!...

Charówki świat ma nie na wagę —
rozwalon leży taki wieprz —
wyciągnąć trzeba go z tych bagien,
kto krzepę w łapach, lewar bierz!...

Porównać drogi... Mosły sprawić...
Bajorka spuścić... Wał u rzek...
Wydziać osty w zbożu, w trawie —
w ogrodach drzew pokrzywny grze...

To więc:
niech każda wieś —
do czego kto
i każdy z chems —
niech wszystkie staną —
z łopatą —
z gracą —
czy z motyką —
nie puszczać z rąk
i nie utykaj!...

...Gdy przyjdzie rano...
wyrównać — równać front...

Na szalwark gminę całą wołam —
Murarze, kielnie chwytaj w garść...
Na wtorek musi stanąć szkoła —
żeby się niem co miało stud!...

W Pęcynach glinka, co się patrzy,
Pieluchów drzewo palić da —
Daromin wapnem zaopatry —
Przewody suchej wtykną plac.

To więc:
kto z kielnią,
kto z toporem --
stamtąd —
stąd —
wyrównaj front —
na szkoła musi być na wtorek!...

Robota ciągle się wydarzy —
pilnujcie, soltyś, bo to trza...
Jak dobrym jest się gospodarzem,
to każdy dzień swój znajdzie czas.

Nie zbywa chleba po piekarniach —
na durną mowę, soltyś, pluć...
Za mało ludziom jeszcze ziarna,
pilnować ciągle trzeba pól...

Nie starczy ludzi — pracy huk —
pieniądze, soltyś, pał ich szczę! —
Niech głowę ino da nam Bóg,
bez grosza świat będziemy nieść.

To więc:
w każdy dzień
szalwarkiem wieś —
szalwarkiem idzie —
i chodzą wkrąg...
Na cały tydzień —
wyrównaj, równaj front...

Musi się w gminie zacząć ład,
Od jutra, soltyś, przykazanie:
do chłopskich łap
bierzemy świata prania.

JESZCZE JEST NA SKŁADZIE
rewelacyjna książka
Stefana OSSOWIECKIEGO
p. l. „Świat mego ducha
i wizje przyszłości”
CENA 10 ZŁ.